

U źródeł Sanu i Dniestru

Wakacyjne refleksje

III

Rozlucz.
San, a zwłaszcza Dniestr — to święte rzeki dla rusinów. Źródło Sanu znajduje się w Siankach, na granicy z Czechosłowacją, w odległości 50 kilometrów od Rozlucza. Źródło Dniestru jest we wsi Wołcze, o parę kilometrów od Rozlucza w kierunku południowym.

Do tego właśnie źródła stale odbywają się pielgrzymki, z których możnaby napozór wnosić, że mamy tu do czynienia z ruską Mekką. Pewien stary romantyk-rusin, którego w Rozluczu poznałem, tłumaczył mi, że nad Dniestrem wszystko jest ładniejsze i zdrowsze: kwiaty ładniej pachną, trawa jest przytulniejsza, a nawet słońce wysyła większą ilość promieni ultrafioletowych w tym specjalnie zakątku Podkarpacia.

U źródła Sanu stoi wprawdzie krzyż, niema tam jednak pielgrzymek ruskich, jako że położone jest bardzo już na odludziu; nie podsyca ono zresztą tak silnie wyobraźni, którą rozgrzewać usiłują ruska szkoła i organizacje.

Powszedni typ rusina

Takich właśnie romantyków, jak ów znajomy, godzinami mogący siadywać w skupieniu przy studziennicy, z której Dniestr wypływa, wieś ruska ma bardzo niewiele. Typ powszedni ogromnie odbiega od tych norm, czego najlepszym dowodem rozmowa, jakie prowadziłem z paru gospodarzami w Rozluczu.

Nie pamiętam już, przy jakiej to było sposobności, w każdym razie zaczęliśmy rozmawiać o tak zwanej armii „ukraińskiej”.

— Czy byliście w tym wojsku? — zapytałem swego rozmówcę.

— Ta, jakie to było wojsko, proszę pana. Ot, nakazali stawić się, więc poszedłem. Zaczęło się od tego, że kapral kazał mi zdjąć buty i oddać je władzy; od tego dnia ja chodzę boso, a w mo-

ich butach paradował kapral. Takich zresztą bosych żołnierzy było w moim pułku bardzo wielu.

— Macie jakieś odznaczenia? — pytam dalej, pragnąc delikatnie wy badać, czy ów chłop z zapalem pełni służbę.

— Skąd, proszę pana! Zaraz przy pierwszej sposobności uciekłem na polską stronę, zostałem ordynansem i pięć miesięcy przebywałem w Warszawie. Etno tam było, niema co mówić. Miałem słońce i wielkie, że ha. Aż szkoda było wracać, ale trzeba było do gospodarstwa.

Innym znowu razem zorientowałem się, jak wielkie jest przywiązanie rusina do rodzinnej ziemi i stwierdziłem, czy posiada on choć w małym stopniu poczucie odrębności. Zapytałem swego gospodarza, czy mu się bardzo podoba Lwów.

— Ta ja nie był na rosyjskim froncie, proszę pana. Na włoskim. To też byłem cztery razy w Wiedniu, parę razy w Trjeście, Salzburgu, Klagenfurcie. Nigdy mojemu pułkowi droga przez Lwów nie wypadła.

Jak z tego wynika, chłop ruski mniema, iż służba w wojsku jest jedynym źródłem zapoznania się ze stronami rodzinnymi. Czego się w tym okresie nie pozna, tego się już nigdy w życiu nie zobaczy.

Agitatorzy

Lecz poza tą właśnie ludnością, która nie sięga wzrokiem poza miasto powiatowe i posiada jedynie zainteresowania doraźne, nie rozplywające się w abstrakcji, w każdej wsi rezyduje przynajmniej jeden agitator. Skąd się bierze, z czego żyje, nikt nie umiałby tego wytłumaczyć. W Rozluczu owego agitatora chłopci nazywali „ruski pan”, za oczy kpili z niego, a w oczy bali się bardzo, bo z niczym i z kim się nie liczył, a przy łada sposobności zapowiadał, że w potrzebie potrafiłby czmychnąć do Czechosłowacji. Zadziwiać więc z niego było rzeczą dla chłopów niebezpieczną.

Jego rola polegała na podminowywaniu tego wszystkiego, co jako znamię przynależności Podkarpacia do Polski, dotarło nawet do Rozlucza. A więc awanturował się z powodu wznieszenia w Rozluczu posterunku policyjnego, pomstował na szkołę, na której widniało godło państwowe i polski napis, groził nauczy-

cielowi-polakowi itd.. Nie było to widać wyłączone pole jego działalności, gdyż parokrotnie odsiadywał karę więzienną; stąd może ta niechęć do policji.

Dla każdego nieuprzedzonego obserwatora jest jednak rzeczą jasną, że tych ludzi z rdzenną ludnością nic nie łączy, nic, prócz lęku przed kimś, kto nie ma żadnych skrupułów. Zresztą nawet dla niego szerzone przezeń hasła stawały się całkowitą abstrakcją, o ile nie popierano ich na czas brzęczącymi argumentami.

Obywatele pierwszej klasy

To też, gdyby nie ośrodki miejskie, trudno byłoby dostrzec na tej ziemi coś odrębnego. Dopiero szkoła średnia, całkowicie oddana na łup agitacji, przygotowuje „jaczki”, które podczas świąt czy wakacji dają znać o sobie całej okolicy. Poziom moralny szkół męskich jest bardzo niski; młodzież zachowuje się w nich htać, jakgdyby jedyną pobudką ich postępowania był instynkt drapieżnika. Mówi się też o bardzo wielu sprawach, najmniej jednak o nauce. Uczniowie klas starszych, wolni od wszelkiej kontroli, nieraz częściej siedzą w więzieniu, aniżeli w szkole.

Jak tak zwana inteligencja ruska wychowuje swe dzieci, niech zaświadczy np. fakt, że dzieci proboszcza w Rozluczu uważały za objaw patriotyzmu szczucie przechodzących leników — polaków psami i robiły to z gorliwością, godną znacznie lepszej sprawy. Nasze władze i szkoły rozwijają wśród ruskiej młodzieży przeświadczenie o zupełnej bezkarności. Nawet sądy koronne są tak dziwnie pobłażliwe dla rusinów, że niejednemu wyrok przysięto wśród ludności polskiej z prawdziwym lekkiem, że staje się on uświęcaniem bezprawia i zbrodni.

Albo tu stosunki ulegają zmianie w tym kierunku, że gdyby ściśle przestrzegano zarządzeń ministerjum i województwa, rusini zostaliby się obywatelami pierwszej klasy. Aż lęk bierze na myśl, co stałoby się z tym pięknym obszarem, w którym wskieło tyle polskiego potu i krwi, gdyby rządy niepodzielnie sprawowali tu tacy np. rozluczanie.

Nie drażnić

Nasz „przezorny” rząd, który całą Polskę uszczęśliwiał już przez cztery lata, jak we wszystkich innych, tak i w tej dziedzi-

nie wynalazł zbawienny program. Sprowadza się on do słów: nie drażnić rusinów. Twórcą tego genialnego programu wydaje się, że ludność polska Małopolski wschodniej — to klusownicy, którzy wdarli się na teren niedozwolony i powinni się ześ wycofać, nie drażniąc zwierzyzny.

Tego rodzaju taktyka godna jest ludzi słabych, nie też dziwne go, że we wszystkich trzech województwach Małopolski wywołuje zdumienie, a bardzo często bezgraniczne oburzenie. Niechby apostołowie tej niemądrej metody przekonali się na miejscu, jakie wydaje owoce, a napewno postaraliby się o radykalny zwrot.

Jeżeli zaś chodzi o twórców programu polityki w stosunku do rusinów, radzę im, zanim zabiorą się do pracy i zechcą stanowić o sprawach, o których słabe bardzo mają pojęcie, niech się udadzą na cmentarz obrońców Lwowa, niech przejdą dokładnie każdą działkę mogił, niech spojrzą na szeregi lkających nad temi mogiłami matek. A wtedy, jeśli polskie bije w nich serce, zgoda odmienne plany i zarządzenia spłyną z ich piór na urzędowe dokumenty.

J. W.

Marsz Lappowców na Helsingfors



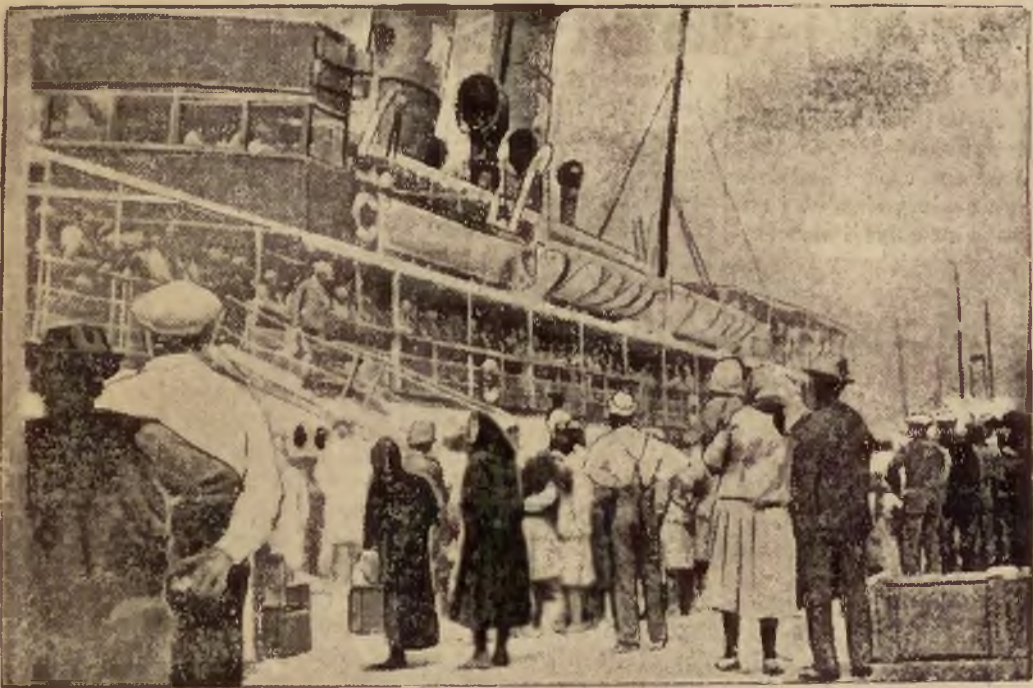
U góry postój automobili, które przywiozły do stolicy Finlandji część z pośród 12.000 demonstrantów. U dołu odpoczynek oddziałów, które szły do Helsingforsu piechotą.

Klub asów lotnictwa



Ośmiu głównych lotników świata zawiązało w Nowym Jorku klub. Na fotografii stoi (od lewej strony): John Stannage, słynny konstruktor „Fokkera”, mjr. Fitzmaurice (towarzysz Kocha i Hunnolda w locie przez ocean), Kingsford Smith i jego towarzysz Evert van Dyk, Bernt Balchen (towarzysz zdobywcy bieguna, Byrda), kpt. Patrick Saul i zdobywca oceanu Clarence Chamberlin.

Katastrofa „Karadźordża”



Ilustracja nasza przedstawia statek jugosłowiański „Karadźordża” w chwili, gdy z Splitu wyruszał w drogę.

Aeroplan misyjny



Biskup Alaski poświęca pierwszy samolot misyjny „Marquette”, który ufundował ksiądz misjonarz George Feltes. Na aeroplanie tym dzielny misjonarz ma wyruszyć w dżikie okolice Alaski i krzewić wiarę świętą wśród Indian.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: Redakcji 91-60, 91-25. Drukarni 91-62 (dod.). Red. Naczelny 91-62. Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19.20 (tel. 91-60).
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: **Dyrekcja** 91-66. **Zarząd** 91-66 (dodatkowy). **Wydział Ogłoszeń:** 91-56. **Dział kolportażu** 91-56 (dodatkowy). Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: **Lublin,** Plac Litewski 1, tel. 243; **Kalisz** Aleja Józefiny 4, tel. 209; **Koło,** 3-go Maja 1; **Piotrków Trybunalski,** Słowackiego 9, tel. 59; **Poznań,** Murna 2, tel. 39-18; **Suwalski,** Kościuszki 81, tel. 68; **Włocławek,** Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowy P. K. O. Nr. 13550

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal (na wszystkich stronach jest po 6 szpalt); **na 1-ej stronie** — 1 zł., **w tekście** — 60 gr., **na ostatniej stronie** — 80 gr., **Komunikaty** (wzrostki) — 1.50 zł., **Leżarskie** — 30 gr., **Nekrologia** do 100 milim. — po 15 gr., od 101 do 200 milim. — po 25 gr., powyżej 200 milim. — po 50 gr., **Drobne** — po 15 gr. za wyraz; duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Ogłoszenia fantazyjne, tabelaryczne i bilansowe 50% drożej; za kolor czerwony (może być na 1-ej i 6-ej str.) — o 20% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział Ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 91-56.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Sekretarz Redakcji i redaktor odpowiedzialny — JAN SOMMER.

DRUKARNIA LITERACKA, Sp. z ogr. odp. Warszawa N.-Świat 22. Tel. 281-88.

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA.